Oliwia Janczyk VII S

SP Nr 39 w Gdyni

„ZŁY”

„Mężczyzna w średnim wieku sam wymierza sprawiedliwość nieuchwytnym przestępcom (....) Kolejny kryminalista ze znacznymi obrażeniami ciała znaleziony pod jednym z mostów w naszym mieście(…) Kto kryje się pod pseudonimem „Zły"?”.

Antoni zamknął gazetę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Zerknął na kalendarz, który wisiał na jednej ze ścian. Był grudniowy poniedziałek roku 1955. Przeniósł wzrok trochę niżej, na zegar. Wyczytał godzinę - siódma. Cieszyło go to. Mógł spokojnie zebrać się do pracy. Odłożył czasopismo na stół. Sięgnął ręką po w połowie wypalonego już papierosa. Zaciągnął się dymem. Po kilku powtórzeniach odłożył go do popielniczki i wstał z krzesła. Podszedł do jednej z kilku szafek i wyjął stary bochenek chleba i ostatki masła. Antoni nie był ani biedny, ani bogaty. Pracował w fabryce. Po zrobieniu kanapki, zasiadł do stołu. Zjadł ją ze smakiem i skierował się do łazienki. Na jednej z półek leżały tam już ubrania przygotowane poprzedniego dnia. Dobromirski lubił być zorganizowany. Po przygotowaniu się wyszedł z łazienki. Miał na sobie koszulę i stare spodnie z łatami. Był już prawie gotowy do wyjścia. Do prawej kieszeni płaszcza wsunął jeszcze paczkę papierosów i klucze. Postanowił zrobić również kanapki, które włożył do lewej. Nakładając surdut na siebie, przekraczał progi swego mieszkania.

Po zamknięciu drzwi, skierował się w dół schodami. Blokowisko było podniszczone po wojnie. Nie wyglądało przyjemnie. Był dzieckiem, kiedy działy się okropne rzeczy w jego kraju. Jego ojciec dzielnie walczył. Matka zaś starała się opiekować swoimi dziećmi i uczyć je. W wieku czternastu lat został osierocony. Miał brata. Byli jak bliźniacy. Robili wszystko razem. Nawet pracowali w tym samym miejscu. Różniły się tylko ich godziny pracy. Młodszy pracował w dzień, a starszy w nocy. Po śmierci rodziców zostali wyrzutkami, mieszkającymi na ulicy. Jakimś cudem udało im się jednak odbić od dna. Teraz prowadzą normalne życie. Wiedzą o sobie prawie wszystko. Prawie. Antoni ma tylko jedną skrywaną tajemnicę, o której nie wie nawet jego brat. Mężczyzna jest „bohaterem". Tak nazywali go w gazetach jeszcze tydzień temu. Wtedy pobił swoją pierwszą ofiarę. Delikatnie mówiąc pobił. Osoba miała zmasakrowaną twarz oraz więcej innych obrażeń. Nie był to jednak niewinny człowiek, ale

przestępca. Jeden z członków groźnego gangu. Wtedy w gazetach pisali o Dobromirskim jako bohaterze. Antoni dumny z siebie postanowił dalej tak postępować. Zauważył jednak, że opinia publiczna zmieniła zdanie po jego piątej ofierze. Zaczęli pisać o nim jak o krwawym mścicielu. Dobromirski chciał nauczyć kryminalistów, że postępują źle i robił to bardzo brutalnie. Przestępcy kończyli ze złamanymi kośćmi, wieloma ranami i siniakami. Jego dobra sława szybko minęła, kiedy ludzie uświadomili sobie, że boją się wyjść na ulice. Wiedzieli, że bił tylko kryminalistów, ale i tak woleli dmuchać na zimne. Gazety zrobiły z tego dobry temat i tak właśnie powstał nagłówek, który niedawno został przeczytany przez Antoniego. Ludzie dali mu pseudonim „Zły". Mówili, że to okropne tak okaleczać innych i nawet przestępcy nie powinni być tak traktowani. Dobromirski dalej jednak stał przy swoim i był przekonany, że robi dobrze. Antoni często siedział w barach i wynajdywał nowe ofiary. Szybko rozchodziły się plotki o wejściu do lokalu jednego z kryminalistów. Wystarczyło go śledzić i zaatakować. Antoni był sprawny i silny, i z łatwością pokonywał przeciwników. Schodząc po schodach, mężczyzna ustalał w głowie godziny, w których znów pójdzie do baru. Postanowił zaatakować za dwa dni. Chciał przeczekać jakiś czas, ponieważ jego ataki były za częste. Antoni wyszedł z bloku i rozejrzał się wokoło. Widział tylko więcej zniszczonych szarych budynków, kilka barów mlecznych i Pałac Kultury i Nauki. Ten wielki budynek zbudowany przez Rosjan bardzo mu się nie podobał. Mężczyzna kochał Warszawę i uważał ją za piękną. Jednak czuł, że wielka budowla jakimś cudem zakłóca kształt jego miasta. W drodze do pracy musiał ten radziecki dar minąć. Idąc tak, przechodził obok długich kolejek do sklepów, samochodów i biednych ludzi siedzących po bokach dróg. Antoni czasami wychodzi i kiedy jego brat nie widzi, daje resztki jedzenia potrzebującym. Matka uczyła go, że tak postępuje dobra osoba. Chłopak zawsze marzył, o tym, aby zostać bohaterem. Uważał, że w byciu złą osobą nie ma nic świetnego. Za cel obrał sobie właśnie kryminalistów. Chciał ich nawracać, pokazać jak to jest, gdy jest się ofiarą. Uznał, że będzie starał się naprowadzać ich na dobrą ścieżkę. Nie wiedział jednak, że tego dnia stanie się coś, co wywróci jego życie do góry nogami.

W połowie drogi do pracy stanął. Usłyszał krzyk kobiety. Nie myśląc długo, kierował się w stronę skąd dobiegał głos. Dochodził ze ślepej uliczki. Był już od niej tylko kilka kroków. Wyszedł zza rogu, aby ujrzeć dwóch mężczyzn i kobietę. Nie miała gdzie uciec. Została otoczona. Jeden z napastników był brunetem. Nosił na sobie obdartą bluzkę i marynarkę. Spodnie były stare i wytarte. Drugi miał włosy koloru blond. Ubrany w czarny płaszcz i

wyglądające na nowe równie czarne spodnie. Antoni musiał działać. Mężczyźni zbliżali się do kobiety, a ona miała odciętą drogę ucieczki.

-Oddaj pieniądze, kobieto-powiedział spokojnie jeden z mężczyzn. - Nie próbuj nas znowu oszukać.

-To chyba jakaś drwina- wymamrotała kobieta.

-Szybciej ! - pospieszał ją drugi napastnik.

-Hej, wy ! - dwójka obróciła się twarzami do chłopaka. - Zostawcie tę panią w spokoju!

-No proszę, jest i bohater - powiedział drwiącym tonem brunet.

Obydwaj mężczyźni zaczęli rechotać. Antoni jednak stanął bez ruchu. Skojarzył bruneta. To była jego pierwsza ofiara. Mężczyzna chyba jednak nie skojarzył Dobromirskiego. Nawet nie miał jak, ponieważ Antoni miał na sobie szal, który zakrywał mu połowę twarzy podczas ataku. Dobromirski nie znał blondyna. Spojrzał na kobietę. Wyglądała, jakby przygotowywała się do biegu. Widząc rozproszonych napastników, chciała uciec. Kiedy zaczynała wprowadzać w życie swój plan, upadła twarzą na żwirową drogę. Brunet przysunął do siebie nogę, którą wcześniej niezauważalnie jej podłożył. Antoni gotował się ze złości. Nie rozumiał, jak można było tak potraktować kobietę. Zacisnął pięści. Jeden z mężczyzn obrócił się, aby coś powiedzieć Dobromirskiemu, lecz nie zdążył. Wylądował na ziemi po mocnym uderzeniu w brzuch. Zdezorientowany patrzył na atakującego. Dotykał cały czas bolącego miejsca. Wyglądał tak, jakby nie wiedział, co się stało. Antoni podbiegł do leżącego i kopnął go w brzuch. Ten zawył z bólu. Słysząc ten odgłos, odwrócił się drugi mężczyzna. Widząc scenę przegranej znajomego, ruszył na Antoniego. Chłopak zdążył uniknąć ataku blondyna. Napastnik potknął się i przewrócił się na ciało swojego kompana. Uderzył głową o ziemię i zemdlał. Jego masa przygniotła bruneta, który teraz nie mógł się ruszyć.

Pewny swojego triumfu Dobromirski, podszedł do kobiety, ukląkł i pomógł jej usiąść. Była dalej roztrzęsiona po upadku. Antoni był jednak z siebie dumny, wiedział że postąpił dobrze. Uratował kobietę.

-Ty też coś ode mnie chcesz ? - zapytała kobieta.

-Nie. Chciałem tylko pomóc- odpowiedział, wstając i podając jej dłoń.

-Dziękuję bardzo- wstała, podpierając się na jego ręce. - Szłam właśnie do pracy za fabryką Jana i zostałam napadnięta. Niestety muszę już iść.

Kobieta pożegnała się z Antonim i ruszyła w drogę. Słychać było odgłos jej czerwonych obcasów. Powiewał za nią pasujący kolorem do butów płaszcz. Była wysoka i szczupła. Z tego, co widział chłopak, miała zielone oczy i krótkie blond włosy. Przez chwilę po prostu jej się przyglądał. Zauważył, że kobieta po wyjściu z zaułka, kierowała się w całkowicie inną stronę. Zaintrygowało go to. Dobrze wiedział, gdzie jest fabryka, ponieważ sam w niej pracował. Pomyślał, że ma jeszcze dużo czasu do godziny ósmej i mógł pozwolić sobie na śledzenie, dokąd tak naprawdę idzie kobieta. Szedł kilka metrów za nią. Po przejściu około dwustu metrów, musiał się ukrywać, ponieważ kobieta zaczęła się podejrzanie oglądać za siebie. Po przejściu kolejnych stu metrów, skręciła w kolejny zaułek. Mężczyzna szybko podbiegł do rogu. Ostatni raz zastanowił się czy podsłuchiwanie to naruszenie prywatności. „Przecież jeśli raz podsłucham nic się nie stanie"- wmawiał sobie. Zaczął nasłuchiwać i podglądać. „Skąd teraz te dylematy? Rozprawiam się ze złoczyńcami, a tu nagle sumienie się odezwało"- kontynuował rozważanie. Kobieta chyba uznała, że nikt jej nie śledzi i podeszła do stojącego tam milicjanta. Wyglądał na ucieszonego z powodu jej widoku.

-Już myślałem, że coś ci zrobili –powiedział. - Co z nimi?

-Znowu próbowali mnie zaatakować. Już miałam towar. Zażądali większej ilości pieniędzy - mówiła spokojnie.

-Kochana, -zaczął milicjant- chciałbym wiedzieć, jak można drugi raz znowu zniszczyć nam całą akcję. Wszystko było zaplanowane…

-Wiem, Henryku -powiedziała skwaszona. - Jakiś przybłęda się napatoczył. Powiem szefowi, że to jego wina. To nie ja ich poobijałam. Może to lepiej. Byli tym razem dość agresywni. Okazało się, że tym razem przeliczyli pieniądze na miejscu.

Dobromirski próbował usłyszeć coś więcej, ale utrudniały mu to odgłosy silników samochodów przejeżdżających w pobliżu. Zrezygnowany, przetarł ręką twarz. Po zabraniu jej z wysokości oczu, zobaczył kobietę pewnie kroczącą w jego stronę. Najwyraźniej musiała skończyć rozmowę z milicjantem, a on tego nie zauważył. Spanikowany wpadł do pobliskiego baru mlecznego, porwał czyjąś gazetę i schował za nią twarz. Była to najgorsza improwizacja w jego życiu, ale zadziałała. Obserwował kobietę wsiadająca do jednego z samochodów i odetchnął. Kątem oka spojrzał jednak na gazetę. Zdążył przeczytać ledwo co kilka zdań, i wtem wyrwano mu gazetę sprzed nosa. Stał przed nim zdenerwowany właściciel pisma. Antoni uśmiechnął się i szybko się ulotnił. Wyszedł na ulicę. Nie było tam już ani

milicjanta, ani kobiety. Ruszył więc w dalszą drogę do pracy. Mijając swojego brata, przekazał mu jedną z kanapek. Pożegnał się z nim i ruszył na swoje stanowisko.

Po skończonym dniu pracy wyszedł z fabryki. Przed wejściem czekał na swojego brata. Zawsze mijali się przy wyjściu i dostawał od niego coś do jedzenia. Był głodny i zmęczony. Pomyślał, że jego brat zaspał i się spóźni. Antoni pokierował się do domu. Po czasie już otwierał drzwi do mieszkania. Nikogo nie było. Widział nowy bochenek chleba na stole. To znaczyło, że jego brat był w domu. Wyszedł, aby kupić świeże jedzenie, czyli nie zaspał. Może zatrzymał się na długą rozmowę ze znajomym w drodze do pracy? Antoni postanowił się tym nie przejmować i następnego dnia skarcić brata. Wszedł do łazienki. Nachylił twarz nad kranem i ochlapał ją zimną wodą. Podniósł głowę i przejechał palcami po swoich brązowych włosach. Jego zielone oczy odbiły się w lustrze. Przyglądał się chwilę sobie po drugiej stronie zwierciadła. Wyjął pidżamę, przebrał się i spojrzał na swoje ręce. Miał wiele odcisków. Był silny przez fizyczną pracę, ale jego ciało przez to cierpiało. Wyszedł z łazienki i po kilku chwilach siedział przy stole w kuchni, jedząc kanapkę nieco bardziej obfitą niż o poranku. Myślał o dzisiejszych zdarzeniach. O tym, jak pobił bandytów i uratował kobietę. To przypomniało mu o sytuacji, która wydarzyła się dawno temu, kiedy był młodszy. W podobnym zaułku zauważył kilku młodszych od niego chłopców, katujących małego kotka. Zbulwersowany Antoni podszedł do nich i stanął w obronie zwierzaka. Krzyczał. Chłopcy wystraszyli się i uciekli. Dobromirski opiekował się jeszcze kilka dni zmarniałym i pokaleczonym zwierzęciem. Po jakimś czasie kot uciekł. Pomimo ucieczki pupila chłopak i tak był dumny ze swojego zachowania. Czuł się jak bohater. Był dobry, a oni byli źli. Tak też myślał, że jest teraz. Musi pomagać. Ale czy właściwie tak. Tak, to dobra droga. Był już wieczór i Dobromirski postanowił położyć się spać.

Antoni wstał o świcie i powtórzył swoją poranną rutynę. Tym razem na śniadanie zjadł chleb z szynką. Ubrał na siebie to samo, co poprzedniego dnia. Wolnym krokiem doszedł do zakładu. Zaczął szukać swojego brata. Znowu nie było go przy wejściu do fabryki. Nagle podszedł do niego jego pracodawca. Antoni dowiedział się, że brata nie było wczoraj w pracy. Opowiedział o tym, że od wczoraj go nie widział. Wymienili jeszcze kilka zdań i pracodawca odszedł. Antoni zmarniał. „Pewnie znowu poszedł do baru przed pracą. Nienawidzę tego alkoholika. Zapewne znowu znajdę go z obitą twarzą pod jakimś drzewem”. Mężczyzna wypowiedział to sam do siebie. Jego brat nie mógł poradzić sobie po stracie rodziców. Zdarzyło mu się kilka razy wdać w bójkę z ludźmi w barze.

Gdy praca Antoniego się zakończyła, wybiegł z fabryki. Po kilku minutach był w domu. Od razu miał wyjść szukać brata. Wchodząc, poczuł mocny zapach papierosa, jakby przed chwilą go ktoś dopiero co zgasił. Wiedział, że jego brat nie tknąłby tytoniu nawet palcem. Wolał swój alkohol. Antoni nie palił przed wyjściem. Chłopak był zdezorientowany. Wszedł do swojego pokoju. Na łóżku zobaczył list. Podszedł bliżej. Na kopercie można było odczytać napis: „Dla Antoniego”. Zdziwiony otworzył kopertę. To nie było pismo jego brata. Było zdecydowanie bardziej niechlujne. Zaczął czytać:

„Drogi Panie Dobromirski.

Chcielibyśmy Pana poinformować o naszym niezadowoleniu z powodu Pańskich postępowań. Nasi pracownicy wracają bardzo poobijani. Uznaliśmy, że zabranie pana brata będzie idealną zapłatą. Jeśli ma Pan ochotę, może stawić się o godzinie dwudziestej trzydzieści w dobrze znanym ze wczoraj zaułku, aby odebrać przedmioty, jakie miał ze sobą brat.

Do zobaczenia wkrótce.

RA”.

Antoni pobladł. Targały nim różne emocje. Najpierw czuł strach o brata. Potem smutek o to, że straci ostatnią bliską mu osobę. Na koniec przyszła złość. Mocno uderzył pięścią w ścianę. Jego oczy się załzawiły. Spojrzał na dłoń. Ciekła z niej krew. „Przecież to ja z nimi walczę. Nie on"- wykrzyknął. Wzrok Antoniego powędrował na zegar. Wybiła godzina dwudziesta. Zaczął przygotowania. Owinął rękę kawałkiem bandaża i ubrał się. Postanowił zapalić, żeby trochę uspokoić emocje. Wyjął z szafki kuchennej mały nożyk i wsunął do kieszeni płaszcza, który potem nałożył na siebie. Nie wiedział, co go mogło czekać. Bardzo szybkim krokiem szedł w stronę zaułka. Kilka kroków od planowanego miejsca spotkania stanął odrobinę zmęczony. Miał już dość tego dnia. Postanowił jednak teraz przygotować się na najgorsze. Włożył ręce do kieszeni. Chciał mieć pod ręką nóż, jeśli coś miałoby się stać. Wyłonił się zza rogu. Stanął oniemiały. Zobaczył nastolatka z małą torbą. Antoni trochę zdziwiony ruszył w jego stronę. Dziecko rzuciło mu torbę. Mężczyzna do niej zajrzał. Były tam tylko jego ubrania. Podniósł wzrok na małolata.

-Podobają ci się rzeczy braciszka? - spytał. - Bo jego samego to już chyba nigdy nie zobaczysz!

Zaczął się śmiać. Minęło kilka sekund, a dziecko było przyciśnięte do ściany. Antoni trzymał rękę na jego gardle.

-Kto to zrobił?!- krzyczał ze łzami w oczach. - Bo przecież nie ty, dzieciaku!

-T-t-to ci fa-faceci…-dziecko miało również oczy pełne łez, mówiło ledwo co przez rękę Antoniego ściskającą jego gardło. Antoni cały czas ją zaciskał. - I-i-ich szukaj…zostaw mnie…Jestem tylko dzieckiem...

-Nie byłeś taki mały kied...-Antoni już chciał go uderzyć, ale znieruchomiał.

Nastąpiła chwila ciszy. Nie chciał bić dzieci. „Przecież to okropne"- powiedział w myślach. Dobrzy ludzie tak nie robią. Antoni wypuścił chłopaka. Zastygł. Nie wiedział, dlaczego jest tak agresywny. Nie mógł pogodzić się z porwaniem. Nastolatek wiedząc, że ma chwilę, zaczął uciekać. Antoni nie chciał go gonić. Już i tak zrobił mu dużo krzywdy. Mógł być agresywny i bić tylko złych. Czy to dziecko było złe ? Czy należało do gangu ? Czy przesadził ? Czy obrał słuszną drogę ?

Mężczyzna zadawał sobie wiele pytań. Dobromirski podszedł do torby, wyjął z niej płaszcz zimowy starszego rodzeństwa. Przytulił go, wiedząc, że może już nigdy więcej nie zobaczyć najważniejszego dla niego człowieka, jedynego członka rodziny. Odkładając płaszcz, wyczuł coś w kieszeni. Wyjął z niej małą kulkę papieru. Rozwinął ją i odczytał krótki tekst:

„Gratulacje!

Masz Pan rzeczy swego brata. Jutro stawi się Pan o tej samej godzinie, w tym samym miejscu. W rzeczach brakuje jeszcze kluczy i pieniędzy Pańskiego brata. Będą czekać w woreczku u odbiorcy.

Do zobaczenia.

RA”.

Zdenerwowany ruszył z rzeczami do domu. Po wejściu zaczął dokładniej je przeglądać. Po jakimś czasie rozpłakał się. Musiał się przespać. Odczuł za dużo emocji jednego dnia. Miał ochotę po prostu odpocząć. Położył się na łóżku. Ledwo co zamknął oczy, zasnął.

Następnego dnia obudził się smutny. Dał radę przejść się do współpracownika z fabryki. Udawał bardzo chorego i poprosił go, aby powiedział szefowi, że nie może dzisiaj pracować. Znajomy tylko pokiwał głową i zamknął drzwi od mieszkania. Antoni pół dnia przeleżał w

łóżku. Dalej zadawał sobie pytania. Wiedział, że porwanie było przez niego. Gdyby nie był okrutny dla przestępców nie było by takiej sytuacji. Może odczuwali to samo co oni? Ból. Musiało przecież ich strasznie boleć. Czy postępował jednak źle? Czy zrobili to by on poczuł to samo? Może śledzili go i dowiedzieli się, kim naprawdę jest ? Antoni wiedział, że z dobrym planem wyśledzenie go i namierzenie nie byłoby trudne. Mężczyzna zaczął panikować. Nie wiedział ile dowiedzieli się już o nim przestępcy. Przecież ich jest więcej. Mogli by łatwo porwać nawet Antoniego. Cały plan na naprawianie świata legł w gruzach. Spanikował. Po czasie się uspokoił. Było mu ciężko, ale chciał być dzisiaj choć trochę produktywny. Postanowił wyjść na spacer. Mijając jeden z barów, zauważył dwie znajome twarze. Kobietę w czerwonym płaszczu rozmawiającą z mężczyzną, którego kiedyś dobrze znał. Obserwował ich przez chwilę. Uznał, że dobrym pomysłem będzie rozmowa z nimi. Osobno. Po czasie dwójka ludzi zaczęła się od siebie oddalać. Antoni wiedział, gdzie mieszka mężczyzna, więc zaczął podążać za kobietą. Podbiegł do niej i złapał ją za nadgarstek.

-Następny się napatoczył. Zostaw mnie zwyrodnialcu! - krzyknęła, wyrywając się. Podnosząc wzrok zobaczyła znajomą twarz - T-to ty?! Czego chcesz?!

-Spokojnie. Ja tylko chciałem porozmawiać -zapewniał mężczyzna.

-Nic ci nie powiem- mówiła.

-Chodzi o tę dwójkę, którą pobiłem- tłumaczył trochę poirytowany zachowaniem kobiety. -Porwali mi brata.

Kiwnęła głową i ucichła. Mężczyzna zaproponował spokojną rozmowę przy obiedzie.

Udali się do najbliższego baru mlecznego. Dobromirski powoli wytłumaczył, co się stało. Na pierwszy rzut oka widać było jego przygnębienie.

-Wiem również, że masz związek z milicją i tymi bandytami- mówił.

-Widziałam, jak podsłuchiwałeś naszą rozmowę. Szpiegiem to ty nie zostaniesz- przerwała mu.

-Nie mam zamiaru. Mam nadzieję, że dowiem się od ciebie o nich więcej- kontynuował. -Chciałbym odzyskać brata.

-Rozumiem-odpowiedziała. - Są to tajne informacje. Ty jednak zachowałeś się bohatersko i chyba mogę ci zaufać. Nie powiem ci wszystkiego, ale wyjawię kilka informacji, które mogą pomóc…

Antoni nieznacznie się uśmiechnął. Dowiedział się, że dwaj mężczyźni pracują dla gangu. Nie jest ich wielu, ale są bardzo groźni. Zwyrodnialcy mają swoje przydomki. Brunet to Rana. Brał kiedyś udział w dużej bijatyce w barze. Antoni to pamięta, bo właśnie wtedy wybrał go na ofiarę. Dziewczyna mówiła, że w drodze do domu został zaatakowany przez „złego". Teraz ma po ataku długą i widoczną bliznę. Można go łatwo po tym rozpoznać. Uważa, że jest to jedna z jego największych porażek w życiu. Teraz zimą udaje mu się ją ukryć pod szalikiem. Z tego, co ustalili milicjanci, w lato i na wiosnę ukrywa się w kryjówce. Podobno pracuje w parze ze swoją partnerką, która może wychodzić na ulicę bezproblemowo. Ustalili również, że ona także jest członkiem gangu. Milicjanci dostali takie zeznania kilka tygodni wcześniej od jednego chłopaka. Nie zdążył opowiedzieć wszystkiego od razu. Przyszedł późno w nocy i był bardzo przestraszony. Nie mógł się uspokoić. Zaprosili go na rozmowę następnego dnia. Nie pojawił się na komisariacie. Został uznany za zaginionego. Antoni trochę się zaniepokoił, ale słuchał dalej. Blondyn zaś nosił pseudonim Byk. Tego również milicjanci dowiedzieli się od zaginionego. O nim właśnie nie zdążył do końca opowiedzieć. Z informacji, jakie jednak przekazał, wynikało, że jest okrutny. Najpierw myśli, potem działa. Porywczy i agresywny. Jest jak byk. Antoni teraz wiedział bliżej, z kim ma do czynienia. Liczył, że jednak da radę się z nimi rozprawić w pojedynkę. Rozmawiali jeszcze jakiś czas. Para skończyła obiad praktycznie jednocześnie. Kobieta podziękowała za posiłek. Wyszła z baru. Antoni spojrzał na ścianę. Zostały mu jeszcze dwie godziny do spotkania przy zaułku. Postanowił udać się do domu znajomego mężczyzny, z którym wcześniej rozmawiała kobieta w czerwonym płaszczu.

Dobromirski nie spieszył się. Stanął przed drzwiami domu. Zapukał. Otworzyła starsza kobieta. Zmarszczki i białe jak śnieg włosy mówiły same za siebie. Wyglądała jednak bardzo przyjaźnie. Widząc chłopaka, szeroko się uśmiechnęła. Jej zmęczone oczy jakby się rozjaśniły. Antoni, widząc ją, również się uśmiechnął. Po wymianie uśmiechów usłyszał trochę spóźnioną reakcję starszej pani:

-Antoś! -powiedziała głośno kobieta cały czas się uśmiechając. -Tak dawno cię nie widziałam, choć się przytul! Wyglądasz jakoś marnie, może chcesz herbatki?

-Czy jest może w domu Franek? -spytał uwięziony w objęciach kobiety. Było mu źle z powodu zignorowania pytania, ale odnalezienie brata było ważniejsze.

-Oczywiście! -odpowiedziała kobieta. Puściła chłopaka i odwróciła się do wnętrza domu. -Franciszek! Skarbie, choć do babuni, przyszedł Antoś!

Kobieta podniosła głos, aby chłopak na pewno dosłyszał. Antoni był pewny, że słychać ją było na całej ulicy. Przez chwilę nastąpiła cisza. Następnie dwójka usłyszała kroki i pojawił się Franek. Był w wieku Antoniego. Miał kruczoczarne włosy. Długością sięgały mu do ucha. Idealnie pasowały do oczu. Jego fioletowych, jakby błyszczących oczu. Takie zapamiętał je Antoni. Nie widzieli się długi czas, lecz takie je pamiętał. Błyszczące, pełne entuzjazmu. Chłopak ubrany był w fioletową koszulę. Miał na sobie zwykłe, czarne spodnie. Antoniemu zawsze podobały się jego idealnie nowe, zawsze czyste buty. Kiedy tylko poprzednie miały jakieś uszkodzenia lub rysy, od razu zostały wyrzucane i zastępowane nowymi. Franciszek był chudym, lekko umięśnionym mężczyzną. W przeciwieństwie do Antoniego nie pracował w fabryce. Zajmował stanowisko dyrektora naczelnego czasopisma. Zarabiał na tym sporo, dlatego mógł pozwolić sobie na duże, ładne mieszkanie i nowe ubrania. Starsza kobieta była babcią Franciszka. Z uwagi na podeszły wiek, nie dawała sobie rady sama. Często potrzebowała pomocy, a chłopak mógł ją jej zaoferować. Była to też jego jedyna rodzina. Podobnie do Antoniego, został osierocony przez rodziców jako dziecko. Oczy dwóch mężczyzn się spotkały i zaraz Dobromirski usłyszał znajomy głos:

-Antoś! Jakże miło cię widzieć - przywitał się Franciszek- Gdzie ty byłeś przez te lata?

Franciszek uśmiechnął się i przytulił Antoniego. Franek miał szeroki i piękny uśmiech. Jego białe zęby komponowały się idealnie z bladym odcieniem skóry. Antoni musiał przeprosić starszą panią. Przyszedł porozmawiać z Frankiem, nie z babunią. Zaprosił go na spacer. Chwilę później dwóch mężczyzn szło na mrozie po wąskiej ulicy. Pogoda im jednak nie przeszkadzała.

-No słucham, Antoś-zaczął Franciszek- O co chodzi?

-Widziałem cię dzisiaj z kobietą, która może mi pomóc odnaleźć brata- zaczął.

-Już myślałem, że jesteś zazdrosny -zaśmiał się. - Co z twoim bratem?

Antoni opowiedział mu dokładnie całą historię. Franciszek słuchał uważnie. Chłopak skończył opowiadać, kiedy zaczęły im czerwienić nosy od zimna. Fioletowooki zaproponował herbatę u niego w domu. Antoni przystał na tę propozycję. Powrót nie zajął im długo. Otworzyła im ta sama staruszka. Uznali ze w pokoju Franciszka będzie najwygodniej i najciszej. Poza tym starsza kobieta bardzo chciała porozmawiać z Antonim. Dogadali się, że jeśli tylko skończy rozmowę z Frankiem, przyjdzie na pogawędkę. Babcia tylko kiwnęła

głową i poszła wypić swoją herbatę na kanapie. W pokoju Franka usiedli przy małym stoliczku. Herbata była jeszcze bardzo gorąca. Franciszek zaczął mówić. Antoni niewiele się dowiedział, niektóre informacje były jednak przydatne. Rana i Byk są rodzeństwem. Rana robi za mądrego, a Byk za tego od działania. Brunet woli zostać w tyle, i planować. Blondyn zaś nie myśli w ogóle. On od razu działa, dlatego pracują razem. Rana daje rozkazy, a blondyn je wykonuje. Dowiedział się również, że z nimi współpracują dzieci.

- Za paczkę papierosów zrobią wszystko, - kontynuował -dlatego odbierałeś rzeczy od dziecka, a nie od wielkiego mężczyzny. Pewnie nie chcieli narażać swoich ludzi, więc kazali to zrobić młodemu. Ta kobieta w czerwonym jest moją przyjaciółką. Mało mówi o tym, co robi. Pracuje w milicji. Próbuje kupić od nich jakieś nielegalne używki. O ile słyszałem, próbuje ich nakryć. Mówiła mi również o jakimś mężczyźnie, który ją uratował. Najwyraźniej byłeś to ty.

Franciszek przez jakiś czas opowiadał jeszcze o kilku nieprzydatnych informacjach. Dobromirski usłyszał jeszcze tylko jedno nazwisko - Rakowski. Dowiedział się, że jest podejrzany. Antoni otworzył szerzej oczy. Wiedział, że to jego współpracownik z fabryki. Był to człowiek, któremu mówił dzisiaj, że nie może iść do pracy. Uznał, że ponownie złoży wieczorem wizytę koledze ze swojej zmiany. Spojrzał na zegarek na jednej ze ścian pokoju. Pokazywał godzinę dwudziestą piętnaście. Mężczyźni tak długo rozmawiali, że aż herbata wystygła. Antoni próbował po cichu wymknąć się z domu. Babcia spała.

Dobromirski miał szczęście. Udało mu się uciec, omijając długą rozmowę ze starszą kobietą. Sunął powoli ciemną, mokrą od śniegu ulicą. Mijały go przeróżne samochody. Przybrał smutny wyraz twarzy. Przez niektóre okna widział szczęśliwe rodziny jedzące razem kolacje, śmiejące się. Nie rozumiał, dlaczego akurat jego zawsze musiały spotykać takie nieszczęścia. Wystarczyło mu to, że stracił rodziców. Nie wiedział, czy by się pozbierał po śmierci brata. Nie miałby już nikogo w życiu. Chciał tylko odzyskać brata. Uświadamiał sobie powoli, ile bólu mógł zadać swoim ofiarom. „Może jednak nie postępuje dobrze? To co robiłem było okrutne."- myślał. Antoni chciał tylko, żeby bezpiecznie można było wychodzić na ulicę. Tak rozmyślając i patrząc na szczęśliwe rodziny, dotarł już do dobrze znanego przez siebie zaułka.

Nadal miał nóż w kieszeni. Równo o godzinie dwudziestej trzydzieści wyłonił się zza rogu. Nie widział nikogo. Wszedł do zaułka, aby zobaczyć, czy ktoś gdzieś się nie ukrywa. Usłyszał kroki. Uświadomił sobie, że jest w pułapce. Odwrócił się, aby zobaczyć kto idzie.

Ujrzał dwóch znajomych mężczyzn. Jeden to brunet. Rozpoznał Ranę. Drugi-blondyn. To Byk.

-Przyszliśmy na rewanż, chłopczyku- powiedział Rana, idąc w stronę Antoniego. - Nie pozwolimy ci uciec.

Za nim ciężko podążał Byk. Antoni postanowił z nimi walczyć. Nie chciał skończyć jak brat. Chciał go uratować, a nie zostać porwanym. Wiedział, że może wyciągnąć jakieś informacje od Rany. U Byka nie było się co starać. Chłopak próbował obmyślić jakiś plan. Nie spodziewał się tak szybkiego ataku ze strony przestępców. Rana gwizdnął. Byk ruszył po żwirze. W mgnieniu oka Antoni leżał na ziemi. Nie zdążył wstać, a już noga blondyna przyciskała go mocno do ziemi. Antoni spanikował. Nie wiedział, co zrobić. Napastnicy się śmiali. Rana podszedł do leżącego. Nachylił się nad nim, i chwilę patrzył.

-To za bliznę - podniósł nogę i zmiażdżył lewy nadgarstek Antoniego.

Ten zawył z bólu, ale nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Mężczyźni cały czas się śmiejąc, odwrócili się do siebie twarzami, aby poklepać się po plecach. Antoni prawą ręką wyjął niespostrzeżenie mały nożyk z kieszeni. Podniósł rękę do góry i zamachnął się. Nożyk wbił w nogę, którą Byk przyciskał jego lewą rękę. Ten, wydając z siebie odgłosy bólu, chciał odsunąć nogę. Potknął się i poleciał na plecy. Zdążył złapać ręką rękaw płaszcza Rany. Ten poleciał za nim. Został zamortyzowany przez masę tłuszczu Byka, na którego zleciał. Za to Byk zemdlał, uderzając głową o ziemię. Antoni szybko podniósł się na nogi. Uznał, że blondyna ma już z głowy. Dobromirski dotknął swojego nadgarstka. Prawie krzyknął z bólu. Spojrzał na zbrodniarzy. Zwrócił uwagę na Ranę, który stchórzył. Uciekał. Antoni nie mógł sobie teraz odpuścić. Zaczął za nim biec. Odrobinę wolniej niż Rana, ale nadążał. Widać było, że gangster nie miał najlepszej kondycji. Przebiegli koło fabryki, a uciekinier zmęczony, stanął. Widząc okazję, Antoni przyspieszył.

-To za brata, ty kryminalisto- powiedział, składając rękę w pięść i podnosząc ją do góry.

Rana obejrzał się, a pięść Antoniego wylądowała na jego twarzy. W przypływie emocji i potężnej dawki adrenaliny, uderzył go z wielką siłą. Brunet leżał na drodze kilka metrów za fabryką. Zemdlał. Antoni postanowił przenieść go w ustronne miejsce. Teraz mógł się mu dobrze przyjrzeć. Brunet o zielonych oczach. Nie był wysportowany. Chudy, ważył mało jak na dorosłego mężczyznę. Nie miał zarostu. Leżącym niedaleko sznurkiem Antoni związał Ranę. Dokładnie spętał mu nadgarstki i nogi, a przy tym sam wył z bólu. Jego ręce były

zmasakrowane. Prawa krwawiła spod bandaża. Antoni był przekonany, że w lewej miał złamany nadgarstek. Po skończeniu wyjął z płaszcza paczkę papierosów. Postanowił zapalić. Ledwo co zapalił zapałkę zmasakrowanymi dłońmi. Wypalił połowę papierosa, kiedy usłyszał jęk.

-G-gdzie ja jestem? -spytał gangster. -Gdzie jest Byk?

-Nie tutaj-odwrócił się Antoni. -Chciałem cię spytać o kilka rzeczy.

-Puść mnie!!!- krzyczał Rana, uświadamiając sobie, że jest związany.

-Najpierw informacje- zaczął Antoni. - Potem mogę zastanowić się nad wypuszczeniem cię. Dla kogo pracujesz? Kim jesteś? Z kim współpracujesz? Co zrobiliście z moim bratem?

-Dobrze wiesz dla kogo- odwarknął Rana.

Po tym dostał mocne kopnięcie w brzuch.

-Mów szybciej dla kogo?!-powiedział agresywniej Antoni.

-Rakowski-wykaszlał przestępca.

-Opowiadaj! No dalej! Może następny kopniak ci pomoże? - pospieszał go Antoni. - Jak się nazywasz?

-Aleks…- odpowiedział, ale widząc przygotowującą się do kopniaka nogę Antoniego, burknął- Aleks Rański.

- Co zrobiliście z moim bratem? - zadał następne pytanie.

-Dobrze się u nas bawi.- parsknął śmiechem leżący.

- Gdzie jest mój brat ?!-krzyknął ze złością ponownie, kopiąc w brzuch Aleksa.

- U-u-u Rakowskiego…

-Mięczak jesteś. Myślę, że tyle mi wystarczy- mówił spokojniej Antoni.

-Teraz mnie rozwiąż.

-Poradzisz sobie - mówiąc to otworzył jeden z kubłów na śmieci i przerzucił na plecy Ranę. Szybkim ruchem wrzucił go do brudów.

– To za brata. Żegnaj Aleks.

Rana krzyczał jeszcze przez jakiś czas za Antonim. Jednak ten się nie obrócił. Zaczął rozmyślać. ,,Dobry człowiek nie krzywdzi ludzi, ale robię to w dobrym celu". Mężczyzna nie wiedział, czy postępuje dobrze. Bił ludzi i się nad nimi znęcał. Nie tego uczyła go matka. Antoni powoli uświadamiał sobie swoje czyny. Myśląc, szedł w stronę swojego bloku. Bardzo chciał złożyć wizytę swojemu koledze z fabryki. Było już późno. Nie obchodziło go to. Wiedział, że miał swojego brata tuż pod nosem. Nawet inicjały pod listami się zgadzały. RA czyli Rakowski Adam. Był pod wpływem emocji. Antoni pędził do miejsca zamieszkania porywacza. Biegł po swojego brata. Miał nadzieję, że nic mu nie zrobili. Był pewny, że tym razem uda mu się go odbić. Chciał go przeprosić i powiedzieć całą prawdę. Kiedy myślał o swoim bracie, był bliski płaczu. Przybiegniecie do bloku zajęło mu mniej niż dziesięć minut. Nie chciał, aby jego niewinny brat dłużej cierpiał. Wtargnął do bloku. Wchodząc po schodach, wymyślał plan jak dostać się do środka mieszkania porywacza. Stanął przed jego drzwiami. Zapukał i przykleił się do jednej z bocznych ścian, tak, aby nie było go widać, ale jednocześnie mógł szybko zareagować. Nikt mu nie otworzył. Zapukał jeszcze raz.

-Kto tam? - Antoni usłyszał głos zza drzwi. Musiał coś szybko wymyślić.

-Rana - powiedział, naśladując głos Aleksa. Wiedział, że to prymitywna zagrywka. Wiedział również, że mogła mu się nie udać.

- Aleks? To ty? - usłyszał kolejne dźwięki zza drzwi. -Możesz wejść.

Antoni usłyszał otwierające się drzwi. W nich stał Adam. Mężczyzna szybko wyskoczył i uderzył gospodarza w brzuch. On poleciał na podłogę. Miał strach wymalowany w niebieskich oczach. Wyglądał na wyczerpanego. Był człowiekiem wyjątkowo zmęczonym życiem. Nikt za nim nie przepadał. Nie miał znajomych, ani rodziny. Mało wychodził z mieszkania. Był wychudzony i zmarniały. Był za to bardzo sprytny. Nikt nie wiedział, jakim cudem wytrzymuje taki natłok pracy fizycznej w fabryce. Kolor włosów miał identyczny jak Dobromirski. Antoni nieczęsto widywał brunetów z niebieskimi oczami. Mężczyzna ubrany był w nową koszulę i nowe spodnie. Nie miał na sobie butów. Antoni chwilę przyglądał się przestraszonej twarzy gospodarza. Uśmiechnął się szeroko.

- Puk, puk! Mogę wejść? -zaczął. - Może chciałbyś mi powiedzieć, gdzie jest mój brat?!

-Ja nic nie wiem! - powiedział głośno Adam. - To nie ja …przysięgam…nic nie wiem!

-Cóż, rozmawiałem sobie z twoimi przyjaciółmi i usłyszałem coś innego- mówił.

-Nie wiem o kim mówisz! - kontynuował Adam. - Jakimi przyjaciółmi!?

-Wpuściłeś do domu Ranę – mówił. - Nawet znałeś jego imię, nie wywiniesz się. Wydałeś się Adamie. Wszystko się zgadzało. Nawet podpisy pod listami. Wiem, że to ty.

- Jakie podpisy?!- wypytywał, cofając się po podłodze Adam. - Owszem, Aleks jest moim przyjacielem. Wszyscy nazywamy go Rana. Znamy się od dziecka. Jakieś trzy godziny temu przyniósł mi jakiś ciężki worek na przechowanie. Kazał nie otwierać. Posłuchałem go. Miałem go przechować do następnego poniedziałku. Nie chciałem tego robić, ale ostatecznie się zgodziłem. Kiedyś wyświadczył mi jedną przysługę. Musiałem się jakoś odwdzięczyć…

-Jeśli znajdą ciało mojego brata w worku, to cię zabiję. Wrócę również po Ranę i Byka - powiedział głośno Antoni, zamykając drzwi. Nie chciał, aby wszyscy słyszeli, co wyprawia.

- Zostaw mnie! Możesz sobie sprawdzić tę torbę -zezwolił Rakowski.

- Gdzie ona jest?!- spytał nabuzowany emocjami mężczyzna.

Usłyszał słowa: stół i kuchnia. Od razu tam ruszył. Znalazł worek. Wytargał spod stołu. Otworzył torbę.

- Gazety-powiedział do siebie Antoni. - Gazety!!!

W worku rzeczywiście były same gazety. Wszystkie z nagłówkiem o Antonim. Zdenerowany już Dobromirski zaczął wyrzucać je rękami z torby. Uważał, że był tak blisko. Nagle zobaczył coś. Wyglądało jak kawałek materiału owiniętego włóczką. Była to dość duża saszetka. Wielkości dłoni. Antoni nie wiedział, co może być w środku. Zaczął powoli rozwijać włóczkę. Opadła na ziemię. Kawałek materiału rozłożył się na jego ręce. Na nim spoczywał on. Palec. Rozpoznał go od razu. To był palec jego brata. Miał odciski z powodu pracy w fabryce. Idealnie obcięty paznokieć. Jego brat był perfekcjonistą. Uznawał tylko idealny łuk. Palec miał również czerwoną plamę pod paznokciem. Jego brat przytrzasnął go sobie kilka dni wcześniej drzwiami. Był pewny, że to część ciała jego brata. Poleciała mu łza. Upuścił palec. Odwrócił się na pięcie w stronę Adama. Zmierzył go wzrokiem. Rakowski spojrzał na rzecz, którą upuścił. Gospodarz wiedział, co go czeka. Powoli odsuwał się do tylu. Mężczyźni przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

Antoni ruszył powoli w stronę Adama. Uznał, że to jest idealny moment na odegranie się. W końcu stanął koło gospodarza. Mocne kopniecie w prawą stronę brzucha sprawiło, że Rakowski zwinął się z bólu. Antoni podniósł go za włosy. Adam zdążył tylko podnieść wzrok. Został uderzony prosto w nos pięścią. Zaczął krwawić. Dobromirski jeszcze chwilę znęcał się nad współpracownikiem, choć wcześniej naprawdę go lubił. Postrzegał go jako

dobrego człowieka. W pewnym momencie zatrzymał swoją zakrwawioną rękę w powietrzu. Spojrzał na twarz swojej ofiary. Cała we krwi. Przestał. Puścił mężczyznę. Wstał na nogi i usiadł na krześle w kuchni. Popatrzył na swoje obolałe, zakrwawione ręce. Potem przeniósł wzrok na mężczyznę, którego przed chwilą miał ochotę zamordować. Następnie przeniósł wzrok ponownie na swoje ręce. Uświadomił sobie co zrobił. Pobicia, włamanie, groźby i prawie zamordowanie człowieka. Przecież to straszne. Antoni zrobił tyle strasznych rzeczy.

- M-m-może naprawdę jestem...zły - powoli mówił do siebie- Nie tego mnie uczono. Nie powinienem się tak zachowywać. Bicie i krzyki. Powoli zamieniam się w zbrodniarza. Mama byłaby załamana. Źle postąpiłem. Mam ręce splamione cudzą krwią. Ale to przecież oni...Nikt inny im nie pomoże.

Spojrzał na ziemię. Zobaczył pożółkłą karteczkę. Wystawała spod jednej z gazet. Podniósł ją i przeczytał: ,, Nabrałeś się głupcze".

Nagle Antoni usłyszał głośny trzask. Popatrzył na drzwi. Zobaczył trzech milicjantów wchodzących szybko do mieszkania. Wstał wystraszony. Wiedział, że milicjanci już wszystko wiedzą. Za nimi weszła kobieta.

-To on panie władzo! - mówiła kobieta - To jego widziałam bijącego to dziecko, a teraz krzyczał na cały blok. Mówił, że zabije tego człowieka!

Kobieta była brunetką. Miała długie, piękne włosy. Twarz smukłą i bladą. Czerwona szminka pasowała do jej rumieńców. Wskazywała na Antoniego. Milicjanci ruszyli na mężczyznę. Antoni spojrzał kobiecie prosto w oczy. Ona uśmiechnęła się szyderczo. Mijając człowieka leżącego na ziemi, milicjanci wytrzeszczyli oczy. Cały we krwi, prawdopodobnie zemdlał. Potem spojrzeli na wystraszonego Antoniego.

-Pójdziesz z nami - powiedział jeden z milicjantów próbujący obezwładnić Antoniego. - Proszę, nie opieraj się nam, przysporzysz sobie tylko problemów.

- Macie nie tego człowieka! To oni! - krzyczał Antoni. - To nie ja! Przysięgam!

Antoni próbował się wyrwać. Nie udało mu się jednak. Został obezwładniony i przyciśnięty do stołu. Przyjął porażkę. Poddał się. Poszedł z milicjantami.

Przy wejściu do mieszkania kobieta położyła rękę na jego ramieniu. Nachyliła mu się do ucha. Usłyszał ciche słowa: ,,To za moich ludzi". Machnęła ręką w geście zatwierdzenia. Znaczyło to dla milicjantów, że mogą odejść z Dobromirskim. Szybko schodzili po schodach.

Okazało się, że przypadkowy mieszkaniec bloku widział zatrzymanie, szybko pobiegł do lokalnego wydawnictwa. Był to dla nich idealny temat na pierwszą stronę. „Świetnie...znowu pojawię się jako „Zły" w nagłówku. Należy mi się"- mówił pod nosem Antoni. W chwili wyjścia milicji z zatrzymanym, na Antoniego rzuciło się trzech dziennikarzy. Stała tam również osoba robiąca zdjęcia. Kręciło mu się w głowie. Nie wiedział, co się dzieje. Przed chwilą jeszcze biegł po brata. Teraz wchodzi do wozu milicyjnego. Wszystko działo się tak szybko. Słyszał glosy dziennikarzy. Cały czas zadawali mu pytania. Ignorował ich. Był w szoku.

Jeden z milicjantów został, aby przegonić przechodniów i dziennikarzy. Drugi miał zawieść podejrzanego na posterunek. Antoniemu droga bardzo się dłużyła. Milicjant kierujący pojazdem cały czas coś do niego mówił. Ignorował go tak, jak dziennikarzy. Nagle milicjant odwrócił się do Antoniego, aby powiedzieć mu coś twarzą w twarz. Nie przewidział jednak oblodzenia drogi. Ledwo co odwracając głowę, milicjant stracił panowanie nad samochodem. Auto zaczęło się bujać. Próbował nad nim zapanować. Wszystko działo się szybko. Mężczyzna na tylnym siedzeniu zamknął oczy. Chciał tego. Był przygotowany na śmierć. To była jego kara za zło jakie wyrządził. Pojazd ostro skręcił w prawo i uderzył w drzewo.